Rok Xty. Nr. 11.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzecia postu,* dnia 15. Marca 1846.

Religia.

Spowiedź sakramentalna.

(Dalszy ciąg.)

Sąsiad. Jegomość Dobrodziéj wspomniałeś niedawno, że też kiedyś publiczna, głośna spowiedź była w używaniu, a jeżeli tak się rzecz ma, toć cichéj, do ucha, spowiedzi wtedy nie było, a wten czas toćby prawdę mieli i ci, co utrzymują, że zawołano tylko w kościele: Panie zgrzeszyłem! — Pleban. W pierwszych czasach chrześciaństwa była publiczna spowiedź, ale nie zasadzała się ona na tych suchych słowach: Panie, zgrzeszyłem! Publicznie wyznawano przed całym ludem, w obecności Biskupa, albo Kapłana, co się za grzechy popełniło. Głośno się więc spowiadano, że kto np. bojąc się katowni zaparł się wiary, ofiarował bożkom, jadł mięso z ofiary, popełnił zabójstwo, i jakie tam są jeszcze ciężkie zbrodnie; a zwłaszcza takie, które wielkie wgminie czyniły zgorszenie. — Sąs. Tak to! o to było ostro, i czy to koniecznie trzeba było głośno powiedzieć, co się zgrzeszyło? — Pleb. Tylko mi nie przerywajcie. Nigdy kościół nie uważał tego za rzecz konieczną i za nakaz boski, aby przed całym ludem publicznie, głośno spowiadać się wszystkich grzechów Kapłanowi. Publiczna spowiedź była tylko wypełnieniem ówczasowéj ostréj pokuty kościelnéj. Tak się ta rzecz ma: Szedł kto do spowiedzi do swego Biskupa, albo Księdza, i wyznawał przed nim po cichu, jak i teraz, wszystkie popełnione ciężkie grzechy swoje. Jeżeli więc spowiednik uważał za rzecz pożyteczną i korzystną dla zbawienia duszy spowiadającego się i dla zbudowania całéj gminy, wtedy mówił do niego: Tego i tego grzechu, osobliwie, jak nadmieniłem, gdy był głośny i narobił zgorszenia, spowiadaj się głośno przed zgromadzonym ludem. Wtedy szedł pokutujący, i spowiadał się owego grzechu, którego się spowiadać publicznie nakazał mu spowiednik, przed ludem, Biskupem, lub Starszymi kościoła, aby przez to publiczne i skruszone wyznanie, naprawił zły przykład, który był dał wprzódy. Potém nałożono na niego publiczną pokutę, stósownie do popełnionych grzechów. — Sąs. Ho! to wcale co innego, publiczna spowiedź to prawie była nałożona pokuta, do ucha musiano się jednak wprzódy spowiadać. — Pleb. Tak jest mój sąsiedzie, tak. Czasem zdarzało się téż, że nie jeden z Chrześcian, popełniwszy jeden lub więcéj grzechów, nie wyspowiadawszy się wprzódy do ucha Kapłanowi, przejęty wiel-

kością swoich zbrodni i żywą za nie skruchą, z świętego zapału pokuty publicznie przed całym ludem, Biskupem albo Kapłanem wszystkie swoje ciężkie grzechy jawnie wyznawał i surową pokutę kościelną na się podejmował. Że zaś z czasem z téj publicznéj spowiedzi różne zamieszania, a niekiedy jeszcze i większe zgorszenie między ludem powstało, gdy współwinowaci przez to odkryci byli, zniósł ją więc Kościół powoli i oświadczył, że dostateczném jest przed Kapłanem wyjawić popełnione grzechy, jak to św. Leo, Papież, o którym nie dawno mówiliśmy, zawyrokował. Jedném słowem: Publicznéj spowiedzi nigdy za rozkaz boski nie uważano, tylko jako nadzwyczajną pokutę, jako szczególniejszę okazanie najgłębszéj pokory i uniżenie, jako bohatérskie zwycięźenie samego siebie, jako publiczne zadość uczynienie za dane zgorszenie. Gdyby zaś, jakto źle pouczeni ludzie rozumieją, tylko potrzeba było publicznie powiedzieć: Panie, zgrzeszyłem! dla nikogoby to przykrém nie było, a tém mniéj, żeby miało ztąd jakie powstać zgorszenie. — Sąs. Dobrodzieju! Bóg wielki zapłać. Nie wielu zapewne jest w naszéj gminie takich, coby tak obszerną o spowiedzi odebrali naukę, jak mnie to szczęście spotkało. Teraz się przekonywam, że wiele rzeczy za prawdę uznać nie chcemy dla tego tylko, iż ich dostatecznie nie znamy, i nie dajemy sobie pracy, aby je poznać. — Pleb. Dałby Bóg, żeby wielu tę twoją uwagę wzięło sobie do serca. — — — Ale mój kochany bracie, w przyszłą Niedzielę, jeżeli wam czas pozwoli, to wam spowiedzi z Pisma św. dowiodę, a dzisiaj bądźcie mi zdrowi i idźcie z Bogiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rachunek sumienia.

(*Z czytania na dni niedzielne.*)

W ważném dziele pokuty chrześciańskiéj wielkiéj bardzo jest wagi rachunek sumienia: bo bez niego nie może być ona sakramentalną, bo on jest piérwszym warunkiem doskonałéj spowiedzi.

Rachunek sumienia jest to doskonałe przypomnienie grzechów, któremi się obraziło Boga, Prawodawcę naszego. Bóg, który przy stworzeniu człowieka dał mu sumienie, to jest: moc poznania złego i dobrego, moc sądu nad samym sobą, ukarawszy go w raju za piérwsze woli swojéj objawionéj nieposłuszeństwo, nie może téż puszczać bezkarnie i przestępstwa innych późniejszych swoich przykazań. Ztąd wszelkie ich przestąpienie nazywa się grzechem, karę dla duszy naszéj ściągającym, i gniew Boski, i odrzucenie od świętych łask Jego. A że syn Boży Jezus Chrystus, który nas odkupił przez chrzest od grzechu pierworodnego, zostawił nam jeszcze źródło do obmycia się z innych grzechów; sakrament spowiedzi, przez który, gdy z żalem szczérym wyznamy grzechy nasze, i więcéj ich popełniać nie będziemy, to i przebaczenie ich otrzymamy od Boga, doskonałe więc onych przypomnienie nieodbicie jest potrzebne. Możnaż je bowiem wyjawić, wprzód nie zliczywszy, nie przypomniawszy ich sobie? Wtéj ważnéj rzeczy Kościół święty przychodzi nam w pomoc swoim katechizmem, w którym przestępstwa przykazań Boskich w rzeczy znacznéj z doskonałém zezwoleniem mianuje grzechami głównemi, czyli śmiertelnemi; przestępstwa zaś przykazań Bożych, lub kościelnych, w małéj rzeczy, albo kiedy się w znacznéj rzeczy, ale z niedoskonałém zezwoleniem, przestępuje, umieszcza w rzędzie grzechów powszednich. Różnica między temi grzechami względem duszy jest

prawie taka, jak między raną nieuleczoną, śmiertelną, a raną uleczyć się mogącą, względem ciała. Tamten zabija duszę, podaje ją na potępienie wieczne; ten tylko ją nadweręża, przygotowywa ją do upadku, przeto więc wyraźnie podobać się Bogu nie może. A nie jestże powinnością naszą całemi siłami starać się przypodobać Bogu?

Dobrzy Chrześcianie wiedzą, że grzechów śmiertelnych jest siedm, to jest: pycha, łakomstwo, obżarstwo, gniew, nieczystość, zazdrość i lenistwo ku służbie Bożéj. Wszystkie te grzechy przeciwne są dziesięciu Boskim przykazaniom. Z nich więc najprzód grześnikowi rachować się potrzeba. A więc co do pychy: wy moi bracia w prostym stanie waszym, zda się, że pysznić się z czego nie macie; a jednak jeszcze i między sobą jeden się przed drugim wynosicie, jeden drugiego częstokroć zacierać usiłujecie. Takie usiłowanie, gdy jest połączone z wielką miłością siebie a pogardą bliźniego, nazywa się intrygą, która jest osnowana na pysze. Wtenczas pyszni jesteście względem towarzyszów waszych, wam równych. Ten grzech pychy powiększa się jeszcze, kiedy towarzyszów waszych staracie się zgubić wprzekonaniu zwierzchności waszéj przez obmowę lub kłamstwo. Także popełniacie grzech pychy przeciwko zwierzchności, jeżeli rozkazom jéj uległymi nie jesteście. Bo i zły anioł przez nieuległość Bogu został duchem ciemności, i piérwsi rodzice nasi przez nieposłuszeństwo raj utracili; a ta nieuległość, to nieposłuszeństwo, było nie czém inném, jak pychą, która się przeciwi najbardziéj piérwszemu przykazaniu.

Łakomstwo, jest to samo, co chciwość cudzéj własności, chęć prędkiego zbogacenia się, choćby i z krzywdą bliźniego. Do niego należą: kradzież, przekupstwo, niepozwolone używanie rzeczy cudzych, zapożyczanie bez pewności zwrócenia zapożyczonéj rzeczy, gra hazardowna i t. d. Te wykroczenia przeciwią się najbardziéj siódmemu i dziesiątemu przykazaniu.

Obżarstwo w pokarmach szkodliwe jest zdrowiu, przeto obraża piąte przykazanie; szkodliwsze jest, gdy w nakazany dzień postu post gwałci; bo staje się razem i nieposłuszeństwem; ale obżarstwo w napojach daleko jest szkodliwsze; bo i działa na zdrowie, i rozum, najpiękniejszy dar nieba, najbardziéj człowieka do obrazu Bóstwa zbliżający, odbiera, i staje się powodem do wielu innych grzechów. Kto jest tak nieszczęśliwy, że zostaje w nałogu pijaństwa, ten wykracza oprócz piątego i przeciw piérwszemu przykazaniu: bo ma trunek za Boga, bo tego cudzego boga czci przed Bogiem, Stworzycielem; jego nad wszystko kocha, jemu wierniéj jak Bogu samemu służy.

(Dokończenie nastąpi.)

Swięty Julian i święta Bazylissa.

Oboje ci święci żyli w Egipcie około roku 313 po Chrystusie. W sam dzień zawarcia małżeństwa uczynili ślub zachowania wstrzemięźliwości i poświęcenia wszystkich dochodów swoich na wsparcie ubogich i chorobą dotkniętych. Mieszkanie swe nawet w dom miłosierdzia zmienili, i w oddzielnych izbach każdy z małżonków opatrywał chorych płci swojéj. Piérwsze wieki chrześciaństwa często były świadkami tych związków świętych, w których dwie dusze czyste, zapominając, iż tak rzekę, że ciałem są przyodziane, zrzekały się roskoszy ziemskich, aby wieśdź żywot anielski; w cierpiących członkach Jezusa Chrystusa znajdowały przybraną rodzinę, a w zakładach dobroczynności, których trwałość zapewniało ich miłosierdzie, chwalebne potomstwo. Bazylissa

umarła w pokoju, doznawszy wprzód okrutnego prześladowania; Julian zaś o wiele lat ją przeżył i w roku 313 za panowania Maksymina drugiego koronę męczeńską odniósł. Wielka liczba kościołów i szpitali wzniesioną była pod nazwaniem świętych Męczenników Juliana, przezwanego szpitalnikiem, i Bazylissy.

Nie zbywa na takich małżeństwach bezdzietnich, co w pracy około dobytku swego albo opuszczają ręce, albo też na zbytki i obrazę Pana Boga wszelki dochód i zysk obracają, z tém się odzywając: dla kogóż będę pracował? na co zbierał? po mojéj śmierci niech i trawa nie roście! O ludzie, co się Chrześcianami nazywacie, a takie prowadzicie mowy, spojrzyjcie na przykład Juliana i Bazylissy, a ten wam wskaże, dla kogo macie pracować, dla kogo zbierać!

Gospodarstwo domowe.

O zapaleniu gardła i lekarstwo na nie.

„A cóż ci to Kaśko? czemu tak namięcisz," zapytał przechodzący dziedzic wioski stękającą kobietę, która zakrywając usta ręką, biegła na drugi koniec wsi.— „A Panie," odpowiedziała, „ady mi w gardle spadło, już sobie nie wiem rady, ani jeść, ani pić, ani prawie oddychać nie mogę, oto idę do Maćkowéj, aby mi podniosła." — „Bodajście wy z waszém spadnięciem," rzekł dziedzic, „coby ci w gardle spadło? zwyczajnie masz zapalenie gardła, a przez babskie podnoszenie jeszcze ci się może pogorszyć. Nie chódź mi tam, tylko pójdź do Jéjmości, to ci da lekarstwo; ale żebyś tylko słuchała." Rada nie rada poszła Kaśka do dworu. Jéjmość dała jéj garść szałwii i łyżkę miodu, kazała takową gotować, a odwar przecedziwszy osłodzić, i tém gardło co godzina płókać. Nadto, dała jéj smażonéj lukrecyi, którą miała z apteki, i zaleciła, aby brała po kawałku w usta do smoktania (cyckania), a nawet i na noc, kładąc się spać, żeby wzięła kawałek między dziąsła a policzki; bo lukrecya odwilży gardło i wraz z płókaniem ściągnie gorączkę, a przez to zniknie zapalenie, owe klóski pod szczękami. Kaśka usłuchała i trzeciego dnia przyszła podziękować Pani za lekarstwo, a Pan spostrzegłszy ją, żartując, zapytał: „A co? pójdziesz do Maćkowéj?" — „O nie Paniczku," odpowiedziała, „dyć tam u niéj była Zośka gościnnego, a nic jéj nie pomogła i oto sa przyszła do Pani po radę." — „Teraześ mądra," rzekł dziedzic, „a samaś do niéj leciała." — „Bom, przepraszam Pana," mówiła Kaśka, „nie wiedziała z bólu, co robić, ale teraz to już więcéj nie pójdę, i pokłoniwszy się odeszła." — Nazajutrz odwiedzając dziedzic z Proboszczem szkołę, przyniósł Nauczycielowi książkę, w któréj była mowa o zapaleniu gardła, i prosił go, aby uczniom niedzielnym przeczytał o téj chorobie, a za tydzień wypytywał się, co spamiętali, i znowu im odczytał. Chętnie to wykonał Nauczyciel, i tak z owéj książki czytać zaczął: *O zapaleniu gardła*, czyli *ślinogorzu*, *bólu gardła.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)